

Pamiętam, jak mieszkaliśmy w Słupsku na ulicy Batorego i Emil był jeszcze wtedy bardzo mały, dopiero co się urodził. Oboje z Magdą chcieliśmy chodzić do kina, bo Rejs zawsze miał świetny repertuar i każdy film, który nas omijał, odczuwaliśmy jako ciężką stratę. Mieszkaliśmy na końcu ulicy, więc jakieś 300 metrów od Emceku i ustaliliśmy, że będziemy chodzić na zmianę. Zdarzało się, że kiedy szedłem pierwszy musiałem natychmiast po zakończeniu seansu, w trakcie napisów końcowych, wybiegać z kina, żeby zamienić się z Magdą, która już w kurtce siedziała i czekała. Przejmowałem Emila, a ona biegła, wpadając na miejsce w połowie czołówki filmowej. Był to taki rodzaj sztafety, który umożliwił nam pozostawanie na bieżąco z tym, co ciekawego dzieje się w światowym kinie. Pamiętam, że kiedy przeprowadziliśmy się do Lublina, gdzie w tym czasie ciężko było z kinami studyjnymi, a jedyna Bajka sąsiadowała z klubem dyskotekowym i oglądanie czegokolwiek było prawie niemożliwe, to kino Rejs było jedną z rzeczy, których najbardziej nam brakowało.

Ludomir Franczak, artysta